

r. 1784.

Odpis meza Podolanki na list Sandomierzanki.
Warsz. P. Dufour

O D P I S
MEZA PODOLANKI

N A L I S T

SANDOMIERZANKI

PODANY DO DRUKU.



W W A R S Z A W I E.

w Drukarni PIOTRA DUFOUR, Konfiliarza Na-
dwórnego J.K.MCI, i Dyrektora Drukarni
Korpusu Kadecckiego.

M. D C C L X X I V.





O D P I S
MĘZA PODOLANKI
NA LIST
SANDOMIERZANKI

z Przyrodzeniowa 28. Wrześ: 1784.

Mościa Pani!

O DEBRALISMY list W. M. Pani: wyczytaliśmy z niego, iakośmy się spodziewali, że ciekawe wychowanie i sposób szczególniejszy życia naszego, iako wszystkich, tak i W. M. Panią wielkiej nabawił ciekawości. Chciałaś W. M. Pani poznać człowieka w stanie natury.

Krytyka W. M. Pani bynajmniey nas nie martwi: owżem krytyka pełna lu-
Aj

dzkości, grzeczności i rozumu, oświeca nas: a dając nam wyfokie o niey wyobrażenie, pociąga nas do winnego iey ofoby Izacunku.

Wszakże nie we wſzytkim i nie tak bardzo ieſteśmy winni, iakeś nas W. M. Pani potępiła. Do iednych ſię win, które nam W. M. Pani zarzucaſz, przyznamy, z drugich zechcemy ſię uſprawiedliwić. Kto ſzczerze ſzuka ſwiatła, i prawdy ieſt przyiacielem, nie wſtydzi ſię przyznać do błędu ſwego, gdy go popełni: ale też przykro mu ieſt, gdy i tam nawet mu naganiaią, gdzie na pochwałę zarobił.

Zona moja ſamaby rada była odpifać W. M. Pani: ale teraz ſłaba. Nową nas Niebo uſzczęśliwiło konſolacją. Przeto ia ją wyęcnam. Może ſię W. M. Pani dziwiſz, że tak nie rychły odpis odbieraſz. Lecz chciey W. M. Pani zważyć:

że my mieszkamy na Podolu, a ieszcze na ustroniu, daleko od poczty: nie zaraz więc list W. M. Pani doszedł rąk naszych.

Na samym początku piszesz W. M. Pani, że ją uderzyła niezwyčajnego stanu natury piwnica blachą obita. Wyznaię, iż w tym opisanu stanu natury mieſza ſię już ſztuka: kiedy piwnica, w ktorej z żoną wychowany byłem, ieſt blachą powleczoſa. Ale cożeśmy temu oboie winni, że nas opiekun w takiej piwnicy oſadził. A do tego blacha ta, nic nie przeſzkadza, żebyśmy nie mieli żyć podług natury, oddaleni będąc od wſzelkiego z innemi ludźmi ſpołeczeńſtwa.

Prawda, że piwnica ſztuką robiona, koſzyk ſpuſzczany z gotowym i cudzą ręką wyrobionym pokarmem, nie malują ani mieyſca prawdziwie naturalnego, ani

sposobu żywienia się podług natury. Ze-
 by we wszystkim wydana była natura,
 trzeba było żebyśmy byli wychowani na
 takim miejscu, ktoreby nic nie było win-
 ne sztuce, i takim żyli pokarmem, kto-
 ryby wychodził prosto z łona natury, i
 ktoregoby żadna pośrednia ręka, oprócz
 naszej nie przerabiała. Czyli trzeba
 było żebyśmy byli z maleńka, na jaką
 puszcze wyniesieni, i tam zwierzęcym
 żyli sposobem. Lecz w takowych stanu
 natury zostając okolicznościach, iakby-
 śmy mogli byli być od innych ludzi u-
 ważani? Jakbyśmy byli przyfzli do spo-
 łeczności? iakbyśmy byli w stanie opi-
 sać życie nasze, i dać poznać ludziom,
 którzy tak bardzo tego są ciekawi, iak
 się to życie podług natury? Opiekun nasz
 dla tego nas w tey piwnicy osadził, że-
 by nas mógł uważać, i doysć z życia
 naszego, iak to ludzie żyją podług na-

tury. Gdybyś W. M. Pani była na to zważała, zapewneby iey piwnica nafsza tak mocno nie uderzyła.

Daley częste powtarzanie i zażywanie wyrazu *Smrod* nie podobało się W. M. Pani. Można było go odmienić na wyraz *śmierć*; ale wiesz W. M. Pani, co może przywyknienie. Nauczyła się żona moia tak mówić, i trudno było iey się oduczyć i odzwyczaić. Z tym wfszytkim zaprzec W. M. Pani nie możesz, żeby ten wyraz bardzo dobrze natury rzeczy nie malował. Z czytania Grammatyki, którą W. M. Pani sprawiedliwie nam zaleciła, doszliśmy tego zrzodłofłowa.

Pytasz się W. M. Pani żony moiey iak była ode mnie nazywana? Chcę dogodzić iey ciekawości. Jam żonę moią gdyśmy byli w piwnicy, nazywał *Lala*, co znaczyło w naszym ięzyku: miła. I w rzeczy samey miła była w oczach moich;

więzała mię wdziękami swoiemi, i do-
tąd wiąże. Cnota i poczciwość czyni
mi ją codzien miłszą. Przywiązanie mo-
ie do niey wraz z życiem się skończy.

Nie dziw się W. M. Pani, że te nasze
nazwiska tak są nie znane, i wcale nie
podobne, nie tylko do tego języka, kto-
rym ludzie doyrzali mowiemy, ale i do
tego, którym się dzieci maleńkie tłoma-
czą. Wyrazy nasze z tey przyczyny
tak są niezrozumiałe dla W. M. Pani i
wszystkich w społeczności wychowanych
ludzi: żeśmy sami z siebie nowy robili
język, żadnego w tey mierze nie
mając wzoru od ludzi społecznych. Ję-
zykiem zaś naszym były różne urabiania
głosu, podług różnicy czucia: a te i w
małej liczbie i krotkie. Bo mało ma-
jąc potrzeb, mało wyobrażeń; mało nam
trzeba było wyrazow na ich malowa-
nie. Krotkość jest istotą wyrazow pier-

wotnych. Długie wyrazy koniecznie
bydź mufzą pochodnemi.

Nie dziw się iefzcze W. M. Pani: że
ięzyk dziecinny iefł dla niey zrozumiały,
a nafz bynaymniey. Dziecinny ięzyk
dla tego iefł zrozumiały, iż dzieci przez
naśladowanie, na taki wzor głos fwoy
urabiaią, iak fłyfzą ludzi mowiących.
Zawfze iefł iakaś podobność między ich
i ludzi doyrzałych ięzykiem.

Jeżeli przez ięzyk dziecinny rozu-
miesz W. M. Pani ow ięzyk, ktory w
różnym członkow poruſzeniu, i w ro-
żnych na twarzy kolorach podług od-
mienności czucia w dzieciach upatruie-
my; bądź W. M. Pani pewna, że tako-
wy ięzyk dzieciom i wfzyftkim ludziom
przyrodzony, był także i nafzym ięzy-
kiem. Paſſye wspólne wfzyftkim ludziom
łatwo się każdemu na twarzy dają wy-
czytać. A ztąd dochodziemy wewnę-

trzynych myśli, wewnętrznego stanu i wewnętrznych czuć człowieka. Wiem, iż znała WM Pani dobrze tę prawdę.

Tu tylko się jeszcze zapytam W. M. Pani, która więcej przyrodzenia w dziecinnyim języku niż w naszym postrzegasz, i zrozumiałszym go sądzisz: czylibyś ten język dziecinny ośobliwie w wyrazach głosowych zrozumieć mogła, gdyby te dzieci po naszymu były wychowane? gdyby dalecy byli od ludzi, z któremi przestając muszą ich naśladować? Kto wie, czyby ich język nie był podobniejszy do naszego, którzy prawdziwie w stanie natury wychowani byliśmy, niż do języka ludzi społecznych? Mnie się zdaie, iż te dzieci samey naturze zostawione, iak w innych wszystkich rzeczach, tak i w tworzeniu języka, tą samąby drogą, co i mnie z żoną poprowadziło przyrodzenie.

Nie rozumiey WM Pani, żeby żona moia była bez religii, dla tego, że w opisanu życia swego bawiąc długo na Podolu nie ani o Kościele, ani o Mszy nie wspomina. W.M. Pani iako dobra Chrześcianka nie powinnaś się była z go gorszyć, i zaraz ją tak sfażnie o bezbożność pośadzać. Naganilem ia iey; iż przez takowe opuszczenie wpadła w porozumienie o bezbożność. Odpowiedziała, iż iey to do głowy przyić nie mogło, aby ją za to potępiano, że się z dobrych uczynków, z religii, z uczęszczania do Kościołów nie przechwalała. Jakoż prawdziwy Chrześcianin wo-li bydz dobrym, a nizeli nim się 'poka-zywać.

Badz WM Pani pewna, że żona moia, iako i ia dobrze iesteśmy ugrunto-wani w religii. Wiemy, że się cześć należy Naywyższemu Jestestwu, a reli-

gia niczym innym nie jest, iako pewnym sposobem tey czci wyrządzania. Wiemy, że bez religii nie miałby prawie człowiek żadnego hamulca, któryby go powściągnął od zbrodni. Dla tego S. Religii sentymenta w dzieci nasze wpa-
iamy. Ale nigdybyśmy się byli z tym nie fzczyli, gdybyś była W.M. Pani tak strasznie żony moiey o bezbożność nie pośadziła. Niechcemy bydź Faryzeuszami. Nie gorź się więc z nas W.M. Pani, raczey nas naślady. Bądź dobrą Chrześcianką wewnątrznie, a nie przechwalay się z swoją gorliwością publicznie.

Bycie na Mfzy modney było skutkiem ciekawości żony moiey. Poznała tam, iako w dzisieyszym zepfuciu, rzeczy najswiętsze w zniewagę y pogardę poszły. Nie trzeba więc iej było tego wyrzucac i za złe poczytywać, co na

niey gorzkie westchnienie nad zelżeniem świętości, wycisnęło.

Dziwi W Mość Panią, i co to, to sprawiedliwie, że żona moja nigdzie nie widziała Zydów tych ludzi brodatych i nieochędożnych, ani na Podolu, ani iadąc do Warszawy, ani w Warszawie. Gdyby to tak w rzeczy samey było i udawane za rzecz prawdziwą, nie mogłaby się nigdy od winy żona moja wymówić. Bo takowemi ludźmi tak wszędzie mieylca są napełnione, iż niepodobna jest, żeby ich oko i naymniey baczne i naybardziej roztargnione nie postrzegło. Owszem przyznaie żona moja, że ich aż nadto wszędzie widziała. W tym pobłądziła, że ich, opisując przypadki życia swoiego, w nieprzyzwoitym mieyscu położyła. Błąd ten WM Pani, iak poczciwa i rozumna Pani, nie przypiszesz obłudzie, ale mniey ba-

czney uwadze. Pierwey rzeczy żona moia widziała, dopiero ie potym opisać postanowiła. Niedostatek pamięci zwłaszcza od kilku iuż lat widzianych przedmiotów był przyczyną tego nieporządku w opifaniu. Położyła te rzeczy potym, które powinny były pierwey bydź położone.

Ale naybardziej to WM Panią zadziwia, że żona moia wyciągniona z piwnicy, i edukowana przez dobroczynne Hrabiego starania, przez długi czas żadney o mnie wzmianki nie uczyniła. Wnosisz ztąd WM Pani, że wykroczyła przeciw powinney mnie miłości, będąc mało ciekawą o losie moim. A nie opifawszy dokładnie iaki był stan mój po iey wyciągnienu z piwnicy, nie dogodziła zupełnie ciekawości publiczney.

Kocham żonę moią: odbieram od niey dowody prawdziwey ku mnie miłości.

Niechcę ją pośadzać, żeby będąc moją kochanką, i prawdziwie mię kochając, zapomnieć o mnie mogła. Nie wiem, prawda, coby iey tamowało ciekawość, a żeby się o moim losie opiekuna naszego nie zapytała. Może boiaźń, może roz-targnienie tylo nowemi przedmiotami. Bo chociaż naypierwsze wyobrażenia, zwłazcza nas interessujące, nayżywiey nam zwykły tkwieć w pamięci: z tym wszystkim, kiedy co raz nowemi zaprząt-nieni iesteśmy przedmiotami, mocno nas uderzającemi, zdarza się częstokroć, iż o nich zapominać zdaiemy się, i chy-ba sama osobność znowu ie nam na myśl przywodzi. Tak sądzę, i tak mówię, żebym kochaney *Lali* wyrzucaniem iey tak długiey o mnie niepamięci nie mar-twił i nie wstydził. Atoli bardziey prze-konany iestem, iż się o mnie Hrabiego pytała, ale i swoich pytań, i iego odpo-

wiedzi w opifaniu życia swego włożyć zapomniata, albo też i pamiętając niechciała się pokazać niewolnicą miłości. Wolę oczyścić z winy mey żony ferce, niż pamięć. I zaręczyc mogę W.M. Panią, wżak zaręczenie męża naywiększey wagi bydź powinno, że żona moia iest iedną z kobiet, ieżeli nie nayrozumnieyfszych, to przynaymniey naypocziwfszych. A ia przyznam się W.M. Pani, wolę mieć onę pocziwą, iak bardzo rozumną.

Na zadofyc uczynienie ciekawości publiczney, a ofobliwie W.M. Pani, dalże mieszkanie moie w piwnicy, i sposób edukacyi moiey trochę obszerniey opiszę. Gdym się obudził, nic nie wiedząc o wyciągnienu *Lali* Towarzyszki moiey, i nie widząc iey, nadzwyczajny mię smutek opanował. Bo iey widok, lubo kratą ode mnie przedzieloney, zawżze mi
był

był miły. Wielz W.M. Pani iak przykra
 jest dla serca czulego postradać to, w
 czym ono sobie naywiększe zakładało
 pociechy. Wzdychałem, ięczałem, po
 wszystkich stronach poglądałem: ale ni-
 gdzie nie znalazłem tego naymilszego
 widoku. Raz mniemałem, że go stra-
 cił na zawsze: drugi raz się iakąś iesz-
 cze nadzieją widzenia go kiedyś cieszy-
 łem. Rozmyślałem z sobą, dokądby wy-
 szła, i którądy. Nie rychło mi przyzło
 do głowy, iż którądy koszyk się spu-
 szczał, którądy papuga i małpa spuszc-
 zone były i wyszły z piwnicy, tedy
 też i kochana *Lala* wyjść musiała. Nade-
 wszystko obawiałem się, żeby iey smród
 czyli śmierć nie opanowała. Choć-
 bym się naybardziej wysilał na dokła-
 dne wyrażenie smutnych czuciów serca
 moiego, próżneby były moje usiłowania.

B

Nigdy słowa dostatecznie nie odmalują tego, co serce czuje.

Zyłem po zniknięciu *Lali*, iakośmy żyli, gdyśmy byli oboje; z tą różnością, że z nią płynęły mi dni słodko i wesoło, a bez niej w iękach i płaczu. Ustawicznie me myśli zaprzętała zginiona *Lala*. Ile dni od niej zniknięcia upłynęło, tyleż dni upłynęło smutku, żałości, i rozpączy. Kofczyk z chlebem spuszczany pośiłał omdlałe cłonki moje. Czałem gniewałem się na niego, że przedłużając życie moje, przedłużał oraz i nędzę. Wstrzymywałem się częstokroć od jedzenia chleba, żebym się stał smrodu ofiarą. Ato-li przeczuwanie iakieś powściągało mnie od tego okropnego przedsięwzięcia. Chciałem, żeby *Lala* żyła, przeto dla niej choć nędzne życie moje pielęgnowałem. Czego sobie ludzie gorąco życzymy, to, chociaż nie wiemy, czy nas

czeka, iakoby w rzeczy famey czekało, mniemamy.

Pewnego dnia nad wieczorem, o zwy-
czaynym czasie, gdy się spuścił kofzyk,
ziadłem pokarm w nim przyflany: po-
czym nadzwyczajny mięś ten opanował.
Nazajutrz obaczyłem się w innym miej-
scu, zdziwiony i pomieszany. Nadzwya-
czayne przedmioty razily zewsząd oczy
moie. Nie wiedzialem, co się ze mną
dzieie, i co się stało. Widok dziwnie po-
krytego człowieka naybardziej mię u-
derzył: to jest widok Hrabiego Dobro-
czyńcy: przy nim stał iakiś drugi ina-
czey ubrany. Była to kochana *Lala*,
ktorey nie mogłem poznać, że była w
suknie nieznane mnie ubrana. Twarz
coś podobna bydź mi zdawała do twa-
rzy *Lali*, ale strój, wzrost, postawa czy-
niły ją daleko inną w oczach moich. Z

B ij

tym wszystkim iakoweś czucie serce me do niey przyciągało.

Kazał mię potym Hrabia ubrać: lubo z trudnością, przyzwyczailem się do noszenia sukien, i potym się obeysć bez nich nie mogłem. Nałóg i powtarzane zażywanie nayprzykrzeyfze i nayniezwyczajnieyfze rzeczy, czyni nam nayprzód znośnemi, potym miłemi, a nakoniec odmienia ie nam w potrzebę.

Otoczony ludźmi, którzy ustawicznie i do mnie i do siebie mowili, naśladowałem różne ukkształcenia ich głosu, i powoli słów różnych nauczyłem się. Potrzeba mię do tego naybardziey przyciskała. Bo tego ięzyka którym z *Lalą* w piwnicy mówiłem, nikt nie rozumiał; a i ona go sama przez długie zaniedbanie zapomniała. Zapatrując się na rzeczy, które słowami nazywano, dożedłem iakie do nich wiązać potrzeba wyobraże-

nie: a postrzegłszy, iż słowo, czyli wyraz iaki tyle mi tylko jest przydatny, ile wiem, iaki mi przedmiot maluje; wniosłem sobie, iż próżna jest uczyć się słów bez rzeczy, i że najlepiej i najdokładniej można postąpić w języku, nabывая pierwey wyobrażenia i poznania rzeczy, a potem dopiero słów, które te rzeczy malują. Tak sobie postępując znaczny w języku Polskim uczyniłem postęppek. Maiąc wyobrażenia wielu rzeczy i znaiąc ich słowne wyrazy, nauczyłem się łatwo je układać. Bo iako różne między rzeczami zachodzą względy: tak i między różnemi wyrazami, które te rzeczy malują, też względy zachodzić muszą. Umiejąc mówić, nauczyłem się łatwo czytać i pisać. Równie mię w tym praca usilna, iak też wielkie światła Dobroczyńcy Hrabiego, wspierały.

Mieszkaiąc w Polfcze, gdzie oyczy-
 sty język ledwieby był nie zaginał, gdy-
 by go niektórzy sławni Pifarze przez
 dobroczynne Mądrego Króla pobudzeni
 zachęty nie podzwignęli, i do wyfokie-
 go dziś stopnia nie podnieśli; a przeci-
 wnie, gdzie naywięcey język Łaciński
 popłaca; postanowiłem się uczyć po Ła-
 cinie. Oświadczyłem względem tego
 myśl moję Hrabiemu, który ią bardzo
 pochwalił: i przyjął zaraz człowieka,
 którego miano za wielkiego Łacinnika,
 aby mi dawał języka Łacińskiego począ-
 tki. Nauczyciel mój, iak sam był uczo-
 ny, tak i mnie zaczął uczyć: i ile sam
 umiał, tyle i mnie nauczył. Zaczął mię
 zaraz uczyć języka Łacińskiego po Ła-
 cinie, podług zwyczaju, nie wiem, czy
 dobrego, ale bardzo dawnego: to iest, za-
 częł mię uczyć rzeczy dla mnie nowey
 i niewiadomey, po niewiadomemu. Po-

tym, mówił mi, zrozumiesz, czego się uczyłeś; a w początkach dość dla ciebie abyś pamiętał; kończyć trzeba na zrozumieniu, a nie zaraz od zrozumienia zaczynać. Idąc za temi przepisami i zdaniami nauczyciela mego, nauczyłem się wszystkich reguł Alwara: obładowałem pamięć *Præteritis & Supinis Verborum Activorum, Passivorum, Neutrorum, Communium i Deponentium*: przeszedłem kilka razy *Deklinacye i Genera*, obiałem wszystkie reguły *Konstrukcyi*; wywracałem *Locucye passive, infinite, infinite active, infinite-passive*, znałem *Ablativum absolute positum i dependentiam*, znałem na wszystkie strony obracać *verbum videor i personaliter i impersonaleter* ale nie przeto po Łacine umiałem. Owszem wielością *Reguł, excepcyi, excepcyi* na *excepcye* obarczony, a nie czując w sobie żadney łatwości po tak usilney pracy, do zrozumienia książek

Łacińskich, jużem powątpiewał o moiey Łacinie. Nauczyciel mój, że mię Alwara nauczył, rozumiał, że mię już doskonale po Łacinie nauczył; i wzięwszy od Hrabiego sowitą za swe prace nagrodę, odprawił się.

Gdym tak o sobie prawie rozpaczał, szczęściem dostała mi się Grammatyka dla Szkół Narodowych pisana. Dzieło iedno z tych, które dzisieyszemu Panowaniu naywięcey czynią zaszczytu. Ta mnie oświeciła, ta i wydoskonaliła mię w Polszczyźnie, i przez porownywanie ięzyka Polskiego z Łacińskim, rzeczy znaiomey z nieznaiomą, ułatwiła mi nauczenie się Łaciny. Obcięta z niepotrzebnych, i próżną pamięć ludzką obciążających reguł, to wszystko zamyka, co iest istotnie do poznania natury ięzyka potrzebne. Otworzywszy nam wstęp do poznania ięzyka Łacińskiego, każe wydo-

skonalenia w tym języku szukać w najlepszych Pifarzach Łacińskich. Niech chociaż gadają na to dzieło przesądami napoieni, i bardziey za zwyczajem, iak za rozumem idący: ia z mego własnego doświadczenia twierdzić zawfze będę, iż to szacowne dzieło, na zafszczyt wieku naszego wydane, ściele nam nayprostszą i nayłatwieyszą drogę do poznania języków. Dzieci moie za przewodnictwem tey Grammatyki będą się starał uzyć Łaciny.

Poznawfzy z Grammatyki Narodowey tak iaśnie i dokładnie napisaney naturę języka Polskiego, a przez ustawiczne w tym Dziele porownywanie Polfzczyzny z Łaciną, wfzedłszy w ducha języka Łacińskiego; przyspofobiłem się do czytania książek Łacińskich. Czytałem ie, i przez częste dobrych Pifarzów w tym języku czytanie, nauczyłem się po



Łacinie. Poznałem z siebie samego, że umiając wszystkie reguły Grammatyczne, można mało co, albo i nic całę nie umieć po Łacinie: i że Grammatyka dobrze napisana otwiera tylko wstęp do językow: uczyć się zaś ich należy w Pifarzach, ktorzy niemi naylepiey mówili i pifali.

Otoż opisałem W. M. Pani okoliczności życia mego i edukacją moją, co żona moja opuściła, opisując raczey to, co się do iey osoby ściagało. Przyzedł nakoniec ow dzień dla mnie nayszczęśliwszy, w ktory przez ślubne z kochaną *Lalą* związku, odziedziczyłem to nazawsze, co naybardziej w życiu ukochałem. Zyię z żoną szczęśliwie, Dzieci, słodkie dozgonney naszey przyiaźni owoce, bardziej iefzcze ten święty związek między nami umacniaią. W nich się oboie odradzamy: w nich ona mnie, a ja ją upatruię.

Rozumowanie moje w bibliotece Hrabiego, zdanie ktorem dał o niektórych Pifarzach uraża W. M. Panią; iako też i to, że nie wszystkich wspomniał Pifarzów, których można było wspomnieć z honorem. Sądziłem tak, iak czułem, jeżeli pobłądził w mych zdaniach, staram się je poprawić. Wiesz W. M. Pani, że iako nie wszyscy jednemi oczami rzeczy widzimy, tak nie iednakowo je czujemy, i nie iednakowo o nich sądziemy. Ta jest przyczyna różności zdań naszych od zdań cudzych. Z tym wszystkim, iako jest iedna tylko prawda, tak i iedno tylko zdanie prawdziwe. Szukam prawdy, nie sądzę, żebym miał być nieomylnym, przeto uporczywie przy moich zdaniach nie stoję. Przyjmie chętnie tych zdania, którzy sądzą lepiej nade mnie. Wiem dobrze, iż ta jest iedyna droga do mądrości, czyli

prawdziwego oświecenia prowadząca: nie polegać upornie na zdaniach swoich, a umieć korzystać z dobrych zdań cudzych. Jeżeli, albo fałszywe, albo nie doskonałe zdania moje gniew W. M. Pani i Publiczności na mnie obrocify, chęć ich poprawienia, i wydoskonalenia mego, powinna W. M. Panią i Publiczność przekonać, jakim jestem człowiekiem.

Czytając powtornie Dzieła Orzechowskiego, mam go teraz za większego Mowcę niż mi się przedtym zdawał.

Co zaś nie wszystkich Pifarzow wspomniałem, którzy godni byli wspomnienia, w tym mię W. M. Pani nie najsprawiedliwiej obwiniaasz. Wspomniałem tych, którzy mi byli dobrze znaiomi, i którzy mi byli przed oczyma. O tych zamilczałem, których albo nie znałem, albo mi w ten czas w oczy nie wpadli.

Zauię tego mocno, że mi nie przyzło mowić o Naruszewiczu. Oddalbym mu był tę sprawiedliwość, która się od nas słusznie wielkim dowcipom należy. Czytałem iego Dzieła, powziąłem o nim wyfokie mniemanie. Jest to ieden z naysławniejszych zaszczytów Polskiej literatury. W wierszach iego, owa moc, owa godna podziwienia dobitność dużej moją porywa. Wybór myśli z szczęśliwością wyrażenia złączony, daie mu tę wyfokłość, ktorey się sprawiedliwie dziwiemy. Zacząłem także czytać iego Historyą Narodu Polskiego. Pracowitość w szukaniu prawdy, filozoficzna wolność w iey mowieniu, wspaniałość i gładkość stylu, godne są Naruszewicza.

Konarski był wielkim człowiekiem, iemu pierwszemu winniśmy gust dobry w naukach. Nie zrobił prawda wszytkiego, ale w tym pierwszy godzien po-

chwały, że zaczął. Wiedź W. M. Pani, że nie tylko ja sam mu ducha rymotwor-
skiego odmawiam.

Głupstwa *in suo majori* darować mi W. M. Pani nie możesz. Prawda żem ostro powiedział, ale prawdę powiedział. Nie wiem iak nazwać inaczey to, gdzie nie masz rozumu. A do tego, co, ieżeli nie ostra krytyka powciągnie od pisania tych ludzi, którzy nie są, ieżeli tak mo-
wić można, na Autorow, na oświecicie-
low Narodu ludzkiego stworzeni? Ma-
my aż nadto nowych Książek ofobliwie
tłómaczonych, a źle tłómaczonych.
Niech groźne wyroki rozumu tamują
zuchwale i lekkomyślne piora tych Tłu-
maczow, którzy tłumaczyć nie umieją.

Ani żona moja, ani ja nie przyzna-
jemy się do pokrewieństwa z Xiążęciem
Biskupem Warmińskim. Błąd to jest lu-
dzi, którzy tak wyloko nas wynoszą.

Mamy naszą własną familią, ktorey ja
 iestem głową. Innego są herbu Podstoli
 i Doświadczyński. Prawda: bo też nie
 wszyscy Szlachta iednym się herbem za-
 szczycaią. Daleko nam, mowisz W. M.
 Pani, do Doświadczyńskich i Podstolich.
 Nie mamy tey dumy, żebyśmy się z
 niemi porównywali, i spokrewniali. Na-
 śladować ich usiłuiemy. Przez to, gdy
 nie iesteśmy, staniemy się godnemi ich
 pokrewieństwa.

Jestem W. M. Pani C'c.

Ho



9. 9.

<http://rcin.org>

1063

F

XVII.1.1063